WARSZAWA. Sobota 29 Sierpnia / 10 Września

Drugie Półrocze 1859 roku. № 59.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Teodory Pokutnicy.
Wschód słońca o g. 5 m. 28.—Zach. o g. 6. m. 24.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 14.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 6.

— *Z Petersburga, d. 9 (21) Sierpnia* —

Najjaśniejszy Pan, w dniu 8 (20) z. m. raczył zaszczycić obecnością swoją w Peterhofie, próby machin rolniczych, pochodzących z fabryk PP. Ransomes i Sims w Ipswich.

Najjaśniejszy Cesarz który wyjechał z Petersburga do Moskwy wieczorem dnia 16 (28) z. m. spodziewany był z powrotem w Petersburgu, dnia 25 Sierp. (6 Września).

Ich Cesarskie Wysokokości, Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz i Wielka Księżna Alexandra Piotrówna wraz z Jego Cesarską Wysokościa Wielkim Księciem Mikołajem Mikołajewiczem, Synem JJ. CC. Wysokości, w dniu 11 (23) z. m. o godzinie 9 wieczorem, udali się drogą żelazną Petersburgsko-Warszawską i przybyli do Ostrowa, nazajutrz. o godzinie w pół do 6 z rana, przebywszy 306 werst kolei w 8 godz. i pół. Podróż ta inaugurowała oddział drogi z Pskowa do Ostrowa, na przestrzeni 50 werst, który w końcu tego roku do użytku publicznego oddany będzie.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE

A M E R Y K A.

New-York 25 sierpnia. Nareszcie rząd przedsięwziął energiczne środki przeciwko handlowi niewolnikami wzdłuż brzegów afrykańskich. W tym celu bowiem wysłano 8 okrętów mających razem 116 dział do Afryki, a główna ich stacya będzie w St. Paul de Leonana. *New-York Trybune* dowiaduje się teraz, że lord Napier jedynie z tego powodu odesłany został, a lord Lyons jego miejsce zajął, ponieważ lord Malmesbury dowiedział się od p. Buchanau, że lord Napier rządowi Amerykańskiemu stał się nieprzyjemnym. Wszakże wszystkie gazety pisały, że lord Napier mniej niżeli którykolwiek z poprzednich posłów angielskich, potrafił sobie zjednać przychylność Amerykanów. Mniemają, że wkrótce traktat między Mexykiem i Stanami Zjednoczonemi stanowczo podpisany zostanie, ale jedynie tylko odnosi się do tranzytu przez kraj mexykański. (*N. P. Z.*)

A U S T R Y A.

Wieden, 6 września. Minister spraw wewnętrznych hr. Gołuchowski, wczoraj wyjechał z Wiednia do Lwowa, gdzie krótki czas zabawi dla uporządkowania własnych interesów. Przed wyjazdem jednakże minister poruszył jeszcze ważną sprawę, najbliżej wprawdzie dotyczącą administracyi ministerstwa jego, ale niemniej ważną dla przyszłego określenia stanowiska jak na przyszłość kraje koronne względem siebie zajmować będą. Przed rokiem 1848 bowiem w ministerstwie spraw wewnętrznych wydziały dzieliły się według prowincyi i każdy wydział załatwiał wszystkie sprawy jednej prowincyi. Odpowiadało to dawniejszemu samoistnemu stosunkowi pojedyńczych prowincyi do administracyi centralnej w Wiedniu, i miało korzyść, że już w jednakowy sposób załatwiac można było sprawy jednej prowincyi. Ale już za hr. Stadion podzielono wydziały wedle idei centralizacyi uważając wszystkie prowincye za części jednej i tej samej całości i nie było już kancellaryi węgierskiej, czeskiej, galicyjskiej, morawskiej albo niższej Austryi, ale były wydziały, gmin, rekrutów, zdrowia, prowiantu i t. d. i powierzano te wydziały ludziom fachowym. Dziś jak się dowiadujemy hr. Gołuchowski chce wrócić do dawnego systemu jaki był przed 1848 r.

Wiedeń 7 września. Książe Richard-Metternich temi dniami powróci do Wiednia, ażeby osobiście wyjaśnił tutejszemu gabinetowi, jakie są zamiary cesarza Francuzów, który coraz więcej sprzyja zwołaniu kongresu. Wkrótce przeto pokaże się, jakie Austrya chce zająć stanowisko, w kwestyi kongressowej, Dyplomaci powszechnie sądzą, że się nadal tej konieczności sprzeciwiać nie będzie. Nadeszłe z Berlina wiadomości, względem stanowiska, jakie Prussy w kwestyi reformy związku niemieckiego zająć zamyślają, dwór tutejszy z zadowoleniem przyjął, zwłaszcza że się mógł z nich przekonać o dobrych chęciach Pruss i nie wyłączania w swojej polityce Austryi. Kwestyi parlamentu niemieckiego, wprawdzie na teraz Prussy popierać nie będą, ale przyznały że uorganizowanie takowego pod pewnemi warunkami, zdołałoby potędze narodowej Niemiec nadać więcej jedności. Kwestya wynagrodzenia za Lombardyą, pomimo wszystkich *pro* i *contra* ogłoszonych artykułów, dotąd ani na jeden krok nie postąpiła naprzód, i trudno powiedzieć w jaki sposób zgoda w tym przedmiocie ma nastąpić, chociaż on niezawodnie należy do pierwszorzędnych punktów pokoju, jaki między Austryą i Sardynią ma być zawarty. W pismach niemieckich wszędzie rozgłoszono, że kawaler Hock naczelnik wydziału skarbowego udał się do Zurich, dla ułożenia szczegółów w kwestyi długu państwa austryackiego, którego część Sardynia ma przejąć na siebie; otóż p. Hock wczoraj powrócił, ale nie z Zurich, tylko z kilkutygodniowej wycieczki dla rozerwania się odbytej. W Zurich do pomocy hr. Colloredo przydany jest p. Salzmann sekretarz ministeryalny. W ministerstwach wiela panuje czynność; onegdaj odbyła się wielka rada ministeryalna, w której cesarz osobiście prezydował. Dotąd każdy wydział prawie wszędzie, tylko własne cele miał na widoku, ale teraz ministeryum w ogóle stara się utworzyć połączoną jedność z całością i działać po wszystkich wydziałach, według tych samych zasad ogólnie obowiązujących. (*Schl. Ztg.*)

F R A N C Y A.

Smutne wiadomości dochodzą z Ameryki południowej. W Brezylii panuje anarcha, nie między ludnością, lecz w izbach i interesa osobiste tak wzięły górę że jeszcze nie uchwalono budżetu i gorszące sceny co dziennie zdarzają się w izbie deputowanych, inne państwa są w ciągłej niezgodzie.

Co było powodem podróży księcia Meternicha do Saint Suveur? Korrespondencya do dziennika le Nord tak ją tłomaczy.

Paryż 4 Września. Nikt nie może przewidzieć co się następnego dnia stanie, oto jest najwłaściwsze określenie polityki teraźniejszej. Wojna między Francyą i Anglją, należy do rzędu wypadków na które jedui z utęsknieniem, drudzy z obawą, a podobno wszyscy z niespokojnością oczekują. Lecz kiedyż spadnie ta chmura ciężka złowroga? Tego nikt nie wie i zapewne nawet ci oznaczyć nie mogą, którzy tę wojnę przygotowują. A jednak ta niepewność najszkodliwszy wpływ wywiera na handel i stosunki między-narodowe. W świecie urzędowym jednak poczynają wyraźniej o tej wojnie mówić, a między mocarstwami już przynajmniej w ogólnych rysach kreślą program, według którego wojna ma się rozpocząć. Następstwem jej byłoby jeżeli nie przytłumienie żywiołu arystokratycznego w Anglii, to przynaj-

---

DRUGA PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(Dalszy ciąg Patrz Nr. Kr. 58).

Największe dochody przynoszą Rajasowi kopalnie autymonium i dzierżawa opium, które tu drogo płacą.

Żałowałam mocno że nie mogłam poznać p. Jamesa Brooke; był bowiem właśnie w Londynie. Zastępował go synowiec jego, kapitan John Brooke—Brooke, którego przyjął za syna i który jest domniemanym spadkobiercą tytułów i posiadłości jego.

Im bliżej miasta, tem górzystszy kraj, blizko brzegów morza i rzeki, mało zaludniony. Dawniej na 25 do 30 mil od brzegów nikt nie mieszkał, bojąc się korsarzy.

Gdym wysiadła na ląd, przyjął mnie sam kapitan Brook i zaprowadził mnie do domu stryja swego.

Miasto Sarawak nie ma ani ulic, ani placów; składa się ono z mnóstwa mniejszych i większych chałup, porozrzucanych bez ładu, stawianych z liści i drzewa nipa, na pałach 8 do 10 stóp wysokich. Wchodzi się do nich po drabinkach, których szczeble tak są daleko jeden od drugiego, że niebezpiecznie się po nich drapać. Wewnątrz mało sprzętów.

Mieszkańcy Sarawaku, są to po większej części Malajczykowie i Chińczycy; Dajaków jest nie wiele. To pewne, że Chińczycy są zarazem szczęściem i nieszczęściem kraju w którym osiadają. Są oni wprawdzie pracowici i oszczędni, lecz obok tego chciwi, fałszywi i chytrzy. Cały handel zostaje w ich ręku, jak również i większa część rzemiosł i kopalń. Chińczycy odbierają niedbałym i ociężałym Malajczykom i poczciwym Dajakom, wszelki zarobek i oszukują ich wszystkimi sposobami.

Okolice Sarawaku prześliczne, ozdobione porozrzucanemi tu i owdzie domami Europejczyków, pomiędzy którymi stoi piękny kościół, dom missyonarzy, mały fort i trybunał. Wszystkie te budowle są drewniane, nie wyłączając rezydencyi Rajasa Brooke. Fort mało znaczący, ma kilka armat, lecz bez załogi. Pan Brooke tak jest lubiany i czczony przez poddanych swoich, jak również przez narody sąsiednie, że nie potrzebuje sił zbrojnych.

Ponieważ chciałam poznać Dajaków, przyjęłam zatem propozycyą kapitana Brooke, iżbyśmy odwiedzili niektóre z ich mieszkań. Dajakowie nie lubią równin i stawiają chaty swe na najwyższych górach. 20-go grudnia wieczór puściliśmy się w łodzi na rzekę Sarawak; noc była ciemna i dżdżysta. Gdy zaczęło świtać, wysiedliśmy na ląd w *Siniawan*, małej osadzie chińskiej. Po śniadaniu, które mieliśmy z sobą, puściliśmy się piechotą w drogę, ciągnącą się u stóp góry przez rozległe plantacye ryżu; góra na którą mieliśmy się wdrapać, stała przed nami na końcu doliny, wysoka i stroma. Droga pod górę tak była niebezpieczna, że trzeba było ciągle przed siebie patrzyć, ażeby się nie zsunąć na dół, lub nie spaść ze skały. Tylko w chwilach gdyśmy dla odetchnięcia przystawali, mogłam się oglądać i przypatrywać wysokim lasom przez któreśmy przechodzili i wijącym się roślinom najpiękniejszych rodzajów. Na wysokości przeszło 350 metrów spotkaliśmy piewsze mieszkanie Dajaków; była to duża chata, zamieszkana przez kilku bezżennych młodzieńców i przeznaczona oprócz tego na skład znaków wojennych, jakiemi są po większej części ścięte głowy nieprzyjaciół. Rajas Brooke wytępił wprawdzie w okręgu swym, zwyczaj ucinania głów, krajowce jednakże zawsze jeszcze z uszanowaniem patrzą, na te pamiątki okrucieństw i sławy dawnych czasów.

Domki Dajaków podobne do tych, w których mieszkają Malajczycy w mieście. Ubranie ich jak najprostsze; mężczyźni noszą szerokie pasy z kory, u których wisi przy jednym boku długi szeroki nóż, z drugiej strony mały koszyk z tytuniem i fajką. Mężczyźni przystrajają się szklan-

mniej zaprowadzenie głosowania ludowego, zniesienie fidei komissów i t. p.: a wtenczas Anglia będzie musiała się wyrzec niektórych nieprawnie zdobytych miejsc jako to Gibraltaru, Malty a przedewszystkiem supremacyi na morzach. Nakoniec ma być przez to położona tama wszelkiej koalicyi przeciw cesarzowi francuzów. Gdyby się to udało, wtenczas już Europa otrzymałaby pokój jak go Napoleon III chciał pojmować i jak o nim w mowie owej w Bordeaux wspomniał, gdyż nowy porządek rzeczy byłby ustalony. W pierwszych dniach października, cesarz ma się udać do Cherbourg. aby osobiście obejrzeć wszelkie uzbrojenia tam dokonane, i sam się przekonać czego jeszcze braknie, aby tem dokładniej do ostatecznego wykonania wszelkich zamiarów przystąpić. Powiadają że lord Cowlej, powodowany szczególnym tonem jaki rząd francuzki względem Anglii przybiera, ma się wkrótce udać do Londynu. Poseł angielski uznaje bowiem potrzebę udzielić rządowi swemu, niektóre bliższe szczegóły które sam spostrzegł, i zażądać nowych instrukcyi na niektóre przewidziane wypadki. (*Schl. Ztg.*)

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE.

Bukarest 31 sierpnia. Dziennik tutejszy *Nationale* ogłasza mowę kommissyi centralnej w Fokszanach, mianą do księcia Kuzy, przy otwarciu posiedzeń. Po zwykłych powinszowaniach i powitaniach, kommissya uprasza księcia, ażeby według możności starał się o doprowadzenie do skutku połączenia księstw, pod panowaniem księcia dziedzicznego, i przyrzeka zająć się bezzwłocznie organizacyą najwyższego sądu, wspólnego dla obu księstw, przyczem wszakże przepisy ustawy mają być jak najściślej zachowane. (*Bresl. Ztg.*)

N I E M C Y.

— Umarli temi dniami: były minister bawarski Abel, który upadł wraz z ustąpieniem króla Ludwika; tudzież minister dworu króla pruskiego Massow, który przy zmianie gabinetu wykluczony był z jego rady i pozostał jako osobny urzędnik królewski.

— Poseł angielski w Berlinie lord Bloomfield zakupił bibliotekę pozostałą po Aleksandrze Humboldt za 40,000 tal. Była ona własnością domownika Humboldta, nazwiskiem Seiffert, który ją otrzymał zapisem wraz z wszystkiemi sprzętami.

— Jeneralny konsul w Hamburgu Oswald umarł w skutku ukłucia muchy w rękę. Tego lata było kilka takich przypadków śmierci z ukłucia muchy jadowitej. Oswaldowi amputowano rękę chcąc go uratować, lecz mimo tego zgorzelina szła dalej i o śmierć go przyprawiła.

P R U S S Y.

Berlin 5 Września. Rządy Saski i Bawarski, zrobiły na odbywających się posiedzeniach związku celnego wniosek, żeby we wszystkich państwach związku usunąć wszelkie podatki tranzytowe. Zdaje się, że Austrya była bodźcem do zrobienia tego wniosku, bo już dawniej rozpoczynała układy z związkiem celnym w tym przedmiocie. Przeciw wnioskowi temu. Jednakże jak wtedy tak i dziś występuje W. Księstwo Badeńskie, któreby tak pod względem finansowym, jako też handlowym poniósł znaczne straty, gdyby cło tranzytowe zostało zniesione. Administracya poczt w Prussach, zawsze gorliwa w zaprowadzeniu ułatwień i ulepszeń, wydała rozporządzenie w skutek którego expedycye poczt miejskich dotąd tylko listowe, na przyszłość są upoważnione do przyjmowania przesyłek pieniężnych. (*Bresl. Ztg*).

S Z W A J C A R Y A.

Bern 4 września. Z listu jednego z Szwajcarów zostających w służbie papiezkiej, pisanego z Perugia, dowiadujemy się że wojska papiezkie chętnie idą do Romanii, generał dowodzący w Perugii, zastępujący gubernatora cywilnego i wojennego, ma ręce związane.

Namowy do zbiegostwa już nie są tak srogo karane, dziś bowiem na kilkotygodniach aresztu się kończy, gdy innym czasem na to była kara śmierci, przez rozstrzelanie naznaczona. Papież wszystkim oficerom dał ordery, a żołnierzom medale z napisem bene merenti. (*Bresl. Ztg.*)

Z Ankony piszą pod d. 26-m, że jenerał Kalbermatten czuje się za słabym jeszcze, by coś przedsięwziąść przeciw legacyom. Cała jego siła skoncentrowana w Pezaro, składa się z 1-go pułku cudzoziemskiego, 800 żandarmów, dwóch batalionów strzelców, bateryi artyleryi, szwadronu dragonów, razem 3500 ludzi. Słychać, że do Pezaro ściągną jeszcze pułk 1-y cudzoziemski, stojący w Peruggia, pułk 1-y liniowy z Rzymu pułk 2-gi liniowy w Ankonie stojący, a silny ledwo na 900 ludzi, by coś rozpocząć. Organizują też po wsiach tak zwaną guardia villica z chłopów. Każdy przystępujący do tej gwardyi, dostaje 20 bajoków dziennie, oraz tańszą sól dla siebie i rodziny. Zadaniem tej gwardyi przytłumiać powstania w pojedynczych gminach, jakkolwiek w razie potrzeby może być przyłączoną do wojsk regularnych. W prowincyach Pezaro i Urbino tameczny delegat zebrał już do 1500 takich gwardzistów, ale w innych prowincyach formacya tej gwardyi bardzo powoli idzie. W legacyach stoi 7 do 8000 wojsk rewolucyjnych, po większej części złożonych z poddanych papiezkich. W Rimini stoi pułk piechoty z 1000 ludzi, dowodzony przez pułkownika Picchi, w Cesena stoi Roselli, a Mezzocappo w Forli, główne jednak siły powstańców skupione są w Boloni i i Ferrarze. W Rimini powstańcy mają cztery małe dwufuntowe działka i dwie haubice, w Bolonii pięć dział porządnych przysłanych z Toskanii. Gubernator Cipriani jest rodem z Korsyki i ma zostawać w łaskach u cesarza Napoleona.

W Romanii wojska papiezkie i wojska powstania, stoją naprzeciw siebie koło Cattolica, ale do tej pory ani jednego strzału nie zamieniono. Wielu przypuszcza że nie przyjdzie do bitwy, a to z powodu demoralizacyi żołnierzy papiezkich i braku zaufania do wojska w dowódzcach. Trzecią część tej armii papiezkiej stanowią ochotnicy, którzy uciekają jak tylko mogą; obliczają, że na dzień 27 ich się zaciąga, 30 zaś ucieka. Trzecią część składają Szwajcarowie (piechota i artylerya) jedyny dobry żołnierz. Ostatnia część trzecia składa się z Modeńczyków, przez księcia wysłanych, Neapolitańczyków i nieco Austryaków. Razem cała armia liczy 12,000 ludzi. Rozkład jej bardzo błędny; gdyby atak na Rimini od razu się nie powiódł, armia odciętąby została od swych komunikacyj lądem, z Fano i Ankoną, bo armia przeciwna łatwo może okrążyć nie bronione wzgórza Pezaro. Mezzocappo ma także 10 do 12,000 ludzi, ale w każdej chwili wesprze go 8000 ludzi Garribaldego. (*Ind. Bel.*)

T U R C Y A.

Konstantynopol 27 sierpnia. Zapewniają że trudności względem Bośnii bliskie są załatwienia: rząd bowiem postanowił znieść wydzierżawianie podatków, a w miejsce dziesięciu wyznaczył stałą opłatę, wyrachować się mającą z wydatku przecięciowego żniw z kilku lat upłynionych. Oprócz tego, jako wynadgrodzenie za doznane w ostatnich latach straty, mają mieszkańcom przy naznaczeniu podatków policzyć pewną summę, a wreszcie rząd zajmie się urządzeniem podatków niestałych. (*St. Anz.*)

W Ł O C H Y.

Pan Buoncompagni, dawny naczelnik rządu tymczasowego w Toskanii, a poprzednio poseł króla sardyńskiego we Włoszech, faktami i datami, zbija zarzuty lorda Nomanby, który w izbie lordów obwinił go o podżeganie Toskańczyków i wyraził się nawet dość nieprzyzwoicie: rzekł bowiem że książe Toskanii miał prawo kazać go powiesić, jako gwałciciela praw politycznych i zrzekającego się charakteru poselskiego.

Gdy wszystko zmierza do połączenia Włoch, gazety Wiedeńskie uważają powrót książąt za rzecz jak najprostszą i najpewniejszą. Nie przypuszczają nawet najmniejszej wątpliwości. Układ w Villafranca podpisał król sardyński; na ich mocy otrzymał Lombardyą i one zarazem zastrzegły przywrócenie władzy książętom. Nie może zatem brać tego czego mu nie dano, gdyż straci prawo do tego co uzyskał. Odpowie za tem dwójznacznie deputowanym, a gdy traktat podpisanym będzie, oświadczy iż mocno żałuje że tych krajów do swego państwa przyłączyć nie mógł.

Co zaś do sposobów jakiemi powrót książąt ma nastąpić, gazety wiedeńskie zważając na oświadczenie zawarte w Constitutionellu, nie mówią o użyciu siły. Dosyć będzie zostawić księstwa samym sobie, a reakcya nastąpić musi na korzyść prawych monarchów.

Ajenci piemontu wzbudzili tam i utrzymują sztuczne wzburzenie. Niech tylko rząd francuzki oświadczy, że wojska swoje zostawi w Genui, Medyolanie i Turynie, dopóki Piemont nie powróci księstwom możności wyrażenia ich rzeczywistych życzeń.

Widać z tego, że dzienniki wiedeńskie przeznaczają Francyi rolę, nie bardzo zgodną jak się zdaje z zamiarami jej rządu. Cożkolwiek bądź, zwłoka nieuchronna, której uledz będzie musiało rozstrzygnięcie losu księstw, będzie dostateczną próbą życzenia jej mieszkańców i prawdziwości tego głosowania, którem poddały się królowi Sardynii. Czas jest najlepszym sędzią w takich razach, a jeźli reakcya na korzyść dawnych władzców tak jest niezawodną, jak o tem w Wiedniu utrzymują, może się łatwo dopełnić wprzódy

---

nemi paciorkami i mosiężnemi kółkami, które uwieszają u szyi i u ramion. Kobiety noszą małe obcisłe kaftaniki, spadające po kolana, pasy z kółek mosiężnych lub bambusowych, ważące czasem po piętnaście funtów i na lewem ramieniu po kilka mosiężnych obrączek. Nie nakłuwają się lecz czasem malują sobie nogi, paznokcie i końce palców na czerwono.

Wieczorem, kapitan Brooke, potraktował ich wódką, którą bardzo lubią, a oni przedstawili nam za to tańce swoje.

Nazajutrz rano wyruszyliśmy z powrotem. Ujechawszy pięć mil rzeką, wysiedliśmy dla zwiedzenia znajdującej się nie daleko z tamtąd kopalni antymonu; znaleźliśmy go w takiej ilości na powierzchni ziemi, że prawie nie potrzeba kopać w głąb ziemi dla wydobywania go. Z tąd poszliśmy do letniego mieszkania Rajasa Brooke, przy którym znajduje się piękny folwark.

Tylko Europejczycy trzymają w Borneo krowy i konie. Zwierzęta te nie mnożą się i nie żyją tam tak długo, jak w ojczyznie swej.

24-go grudnia powróciliśmy do Sawarak.

Rozdział III.

Nie mając nic więcej do widzenia w Sarawak, przyjęłam łódź kanonierską, którą mi kapitan Brooke oddał pod moje rozporządzenie, i przepędziwszy wesoło wieczór św. Sylwestra w gronie wszystkich Europejczyków tam zamieszkałych, dnia 5-go stycznia 1852 puściłam się w drogę do ujścia rzeki *Sakaran* (80 mil), z kąd małą łódką miałam się dostać do fortu *Sakaran.* Dostaliśmy się szczęśliwie do morza, które jednakże tak było burzliwe, że wszelkie nasze usiłowania, iżby wypłynąć na pełne morze, były bezskuteczne. Jedna fala zabrała nam maszt z żaglem, druga kuchnię ze wszystkiemi zapasami. Musieliśmy więc zawrócić, i 6-go stycznia byliśmy znowu w Sarawak.

Bezzustanny wicher i ulewny deszcz dozwolił mi dopiero 17-go stycznia, puścić się powtórnie w drogę, a po przebyciu wielkich trudności, przybyłam trzeciego dnia do ujścia Sakaran, z kąd w dziewięć godzin przepłynęłam 69 milową drogę do fortu Sakaran.

Rzeka Sakaran jest nieco znaczniejsza jak Sarawak, i o 30 mil od ujścia dzieli się na dwa ramiona; przy jednem z tych ramion, *Luppar* zwanem, leży mały fort drewniany, który Rajas Brooke wystawił niedawno na granicy swego terytoryum.

Komendant fortu, pan Lee, przyjął mnie i oprowadzał po okolicznych mieszkaniach Malajczyków i Dajaków; znalazłam tu wszystko tak jak w Sarawak. W każdej prawie chacie widziałam pościnane głowy ludzkie; osobliwie w jednej chacie pokazywano mi dwie głowy, świeżo ścięte. Był to okropny widok, który nigdy nie zatrze się w mojej pamięci. Były one czarne jak węgiel od dymu, ciało było prawie suche, skóra nienaruszona, usta i uszy zrogowaciałe, gęba szeroko otwarta, tak że całe szczęki było widać. Głowy te pokryte były gęstemi włosami; u jednej z nich były oczy otwarte, i widać je było, na pół wyschłe, zupełnie wklęsłe.

Dajakowie ucinają głowy tak blisko karku, że nie można im zaprzeczyć niezmiernej w tej mierze zręczności. Gdy zdejmowali głowy ze ściany, aby mi je pokazać, pluli im w twarz; dzieci biły je i spluwały na ziemię. Twarze ich, zwykle spokojne i łagodne, przybierały w tej chwili wyraz okropnej dzikości.

W wielu opisach podróży czytamy, że Dajakowie okazują miłość swą kobiecie przez to, że składają u nóg jej głowę człowieka, własną ręką zabitego. Zdaje mi się jednakże, że to jest fałsz.

Według mojego zdania, zwyczaj ucinania głów pochodzi raczej z zabobonu; skoro bowiem który z Rajasów zachoruje lub puści się w podróż do innych plemion, natychmiast ślubują wraz z plemieniem swym, złożyć w ofierzę głowę ludzką, na intencyą wyzdrowienia lub też szczęśliwego powrotu. Przy śmierci każdego Rajasa, także składają głowy w ofierze. Gdy dwa wojujące z sobą plemiona zawiązują pokój, wydają sobie po dwóch lub trzech ludzi, na ścięcie. Kto uczynił ślub, że złoży głowę ludzką, musi się koniecznie o nią wystarać. W takim razie robi za-

dy, nim Europa wyda wyrok w tej kwestyi. Jeżeli Włochy środkowe przejdą bez nowego wstrząśnienia ten czas próby, trzeba będzie uznać że ich teraźniejsze postępowanie jest rzeczywistym wyrażeniem ich myśli. *(Journal. des Debats.)*

Turyn 3 września. W Piemoncie usunięcie się hr. Cavour na chwilę sparaliżowało postęp spraw państwa. Kawaler Ratazzi, wielki przyjaciel króla, nadto był zrazu wystawiony na nienawiść stronnictw, aby za pierwszym krokiem owładnąć okoliczności. W początku wojny, wszelkie znaczenie było ześrodkowane w ręku hr. Cavour, on był duszą i ramieniem wszystkiego, tak dalece, że skoro złożył ministerstwo, zdaje się cała polityka razem z nim upadła. Powoli jednak Piemont się wzniósł. Ministeryum zaczęło jednać stronnictwa. Wybory członków kommissyi mających ułożyć prawa połączenia reorganizacyi Królestwa wyższych Włoch, odbyły się bezstronnie. Tymczasem też ambasadorowie innych dworów, a szczególniej francuzki, mieli porę do uwolnienia się od przywidzeń, jakiemi się zrazu na wspomnienie p. Ratazzi przyjmowali, bo chociaż prezesem rady ministrów jest generał della Marmora, przecież głównie polityką kieruje minister spraw wewnętrznych. On przyjął na siebie położenie krytyczne, jakie na Piemont zukładów w Villafranca wypadło.

Szczęściem, Włochy środkowe zostawione same sobie nie dały miejsca ani reakcyi ani anarchii. Cały kraj pragnie kongresu europejskiego. Piemont stanie na nim jako obrońca szlachetnej sprawy, który swą walecznością i wspaniałomyślnością, potrafił pozyskać dla siebie wszystkie sympatye sędziów.

Uderzającym jest porządek panujący w legacyach, w prowincyi Rawennie i w Imola, które słynęło z łotrostwa i zabójstw. Ludność wiejska w połączeniu z miejską ścigały złoczyńców póki kraju do nich nie uwolniły. Z drugiej strony nie dopuszczono też emissaryuszów Mazzinistowskich. Wreszcie duchowieństwo ubezpieczone pełnem umiarkowania i szacunku postępowaniem urzędników cywilnych, zaprzestało stawiać rządowi tymczasowemu przeszkody. Dowody na to stawia ostatni obrzęd pogrzebowy arcybiskupa Rawenny, na którym znajdowały się zarówno władze świeckie i duchowne. W Ferrarze, bliskość wojsk austryackich daje reakcyonistom więcej potuchy, ale markiz Migliorati umie sobie bardzo energicznie i szlachetnie postępować, dla tego wybory odbyły się tam w najlepszym porządku, a przy nich to samo umiarkowanie i taka sama jednozgodność jak wszędzie panowały. *(Patrie.)*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiadomość o zjeździe króla Belgijskiego z cesarzem Francuzów potwierdza się, a miejscem zjazdu będzie Biarritz.

Projekt rozszerzenia i wzmocnienia obwarowań w Antwerpii, został w senacie większością 34 głosów przeciw 15 zatwierdzony. Projektu bronił senator Schoor, a przeciwko niemu występowali minister Anishan i baron Sely-Longchamps.

Cesarza spodziewają się z powrotem w Paryżu, na dzień 15 września. Hr. Cavour ma także przyjechać do tego miasta. Wkrótce po tem mają się odbyć w obozie pod Chalons wielkie manewra wojskowe.

Gabinet austryacki obawiając się skutku narad zamierzonego kongresu, na którymby większość zdań była za Włochami przeciw Austryi, nie kontent a nawet zatrwożony tą jadnomyślną dążnością Włoch do połączenia się z Piemontem, chcąc nareszcie jakimbądź sposobem uniknąć żeby Sabaudya nie nabyła sił do równoważenia jej wpływu we Włoszech, poruczył księciu Meternikowi zażądanie nowej osobistej konferencyi między dwoma cesarzami i dla roztrzygnienia we dwóch, kwestyi, do której Europa chciałaby się w mięszać.

Jeżeli Napoleon przychyli się do tych widoków i wskaże nadzieję w przyszłości, o której wspomnieliśmy wczoraj, Austrya ustąpi zupełnie co do kwestyi włoskiej, pewna będąc że to ustąpienie nie pójdzie na korzyść Piemontu.

Jest to więc chwila bardzo ważnego przesilenia, bo z drugiej strony Napoleon musi mieć na względzie trzy wielkie mocarstwa, a z któremi tym sposobem zerwałby oczywiście.

Porównywając odpowiedź króla sardyńskiego, z wyjazdem hr. Arese do Saint Sauveaur i z odwłoką której jej przyjęcie na parę dni doznało, przekonywamy się, że odpowiedź króla była poprzednio udzielona cesarzowi, albo z jego woli w ten sposób ułożona.

Gdyby Austrya chciała pozbyć się ważnych i nieprzerwanych kłopotów, przyjęłaby propozycyę o której wspominały włoskie i niemieckie dzienniki. Zamiast panowania w Wenecyi, które zawsze będzie wątpliwe i kosztowne, lepiejby zrobiła, przyjmując za nią wynagrodzenie tysiąc milionów franków, za który to dług zaręczyłyby całe Włochy. Austrya wyda taką summę na utrzymywanie się we Włoszech w przeciągu lat kilku, a na koniec może będzie musiała kraj ten opuścić; wypłacony zaś miliard franków podźwignąłby jej skarb i podał sposobność urządzenia reszty jej krajów. *(Nord).*

Systemat poprawy więźniów, nowo-zaprowadzony w Wielkiej Brytanii.

(Dokończenie.)

Z licznych postrzeżeń i prób wynikło to przekonanie, że dobre obejście się więcej wpływu wywiera na winowajców, niżeli srogość i zgroza. Nie idzie zatem, że potrzeba znieść wszelką karność i obchodzić się z nimi jak z ludźmi, którzyby z własnej woli zebrali się dla wspólnego pożycia. Osadzeni w więzieniu na czas prawem naznaczony, powinni być stopniowo przysposabiani do używania wolności; należy przeto zajmować ich pracą, któraby im zapewniała jakiś fundusz, gdy wrócą na łono społeczeństwa. Ich moralność, pracowitość i wysokość ubieranej kwoty, powinna wpływać na skrócenie lub przedłużenie pobytu w więzieniu. Oprócz tego, *Towarzystwa opieki nad uwolnionemi więźniami* powinny wyszukiwać dla nich sposób uczciwego zarobku. Ludzie, chociaż najbardziej zepsuci, mają w głębi serca uczucie dobrego i złego, które należy rozbudzić i podnieść.

Przyznać potrzeba, że te myśli i zasady tak piękne i zajmujące w teoryi, nie łatwo wykonać się dadzą w rzeczywistości. Brak funduszu, miejsca stosownego, ludzi chcących oddać się z poświęceniem tej pracy, jest główną do tego przeszkodą. Tem bardziej przeto, zajmować nas powinien zarys prac, w tym celu podejmowanych.

Co zaś do nieprawnych i winowajców, za nowe występki po raz drugi odsyłanych do więzienia, panowie Crofton i Hill sądzą, iż należałoby obostrzyć prawo, skazać ich na wieczne więzienie, jako niebezpiecznych szaleńców. Zdaje nam się, że byłaby to zanadto posunięta surowość. Któż może zaręczyć, że użyto wszelkich środków poprawy podczas pierwszego osadzenia w więzieniu, któż oceni jakie okoliczności wpłynęły na powtórne przestępstwo?

Jeżeli niepoprawni i kilkakrotnie dopuszczający się występku zasługują na obostrzenie kary, to nawzajem winowajcy, którzy wycierpieli karę i okazali dowody skruchy i poprawy, powinni doznawać szczególnej opieki, a ta będzie koniecznem dopełnieniem nowego prawodawstwa karnego i nowego systematu obchodzenia się z więźniami. W tym celu utworzyły się *towarzystwa opieki nad więźniami* i domy przytułku, mające na celu poprawę winowajców. W niektórych takich zakładach, doznają winowajcy wypuszczeni na wolność, takich wygód i dobrego bytu, że aż to zaczęło razić opinią publiczną. Zdrowy rozsądek i doświadczenie narodu angielskiego zapobieży tej przesadzie człeko-lubnej. Śmieszną bowiem byłoby rzeczą, gdyby stan więźnia uwolnionego był szczęśliwszy od stanu poczciwego robotnika, znoszącego częstokroć brak wszelkich potrzeb życia.

Naprzykład, człowiek skazany na lat dziesięć więzienia, powinien być, jeżeli dobrze się sprawuje, przypuszczonym do pośredniego okresu na lat cztery. Po trzech miesiącach przepędzonych w tym okresie, może otrzymać jakie zatrudnienie, a jeśli postępowanie jego nie podpadało zarzutom, może uzyskać warunkowe uwolnienie, lecz które można odwołać w każdej chwili, aż do końca naznaczonych lat dziesięciu. Radzi także, żeby w tym pośrednim okresie podnieść zapłatę roboty, tak, aby wyrównywała wartość wykonanej pracy. Wolne zarządzenie częścią tej zarobionej kwoty, byłoby próbą moralności więźnia. Umyślił używać majstrów rzemieślniczych za dozorców więzienia, a po pracy, czytania religijne i moralne, odbywane co wieczór, miały ich przygotował do próby uwolnienia.

Oto jest zarys usiłowań potężnego i bogatego narodu, mających na celu, zapobiedz występkom przez zakładanie miłosiernych instytucyi, a przez stosowne urządzenie więzień, poprawić najbardziej zepsutych winowajców. W wieku naszym człowiek zdołał tak potężnie zawładnąć materyalnemi siłami przyrodzenia, czyliż zdoła także uskromić stokroć niesforniejsze żywioły, namiętności serc zepsutych? Czas rozwiąże to zagadnienie. Lecz można spodziewać się pomyślnego skutku tych usiłowań, jeżeli w nich z silną

---

sadzkę: ukrywa się w trawie lub w lesie i po całych dniach czatuje na ofiarę. Skoro ujrzy mężczyznę, kobietę lub dziecko, wypuszcza nań zatrutą strzałę, następnie rzuca się jak tygrys na swą zdobycz i jednem cięciem ucina głowę.

Morderstwo takie staje się naturalnie powodem krawej wojny; wypowiada ją plemie, którego członka zabito i nie złoży broni, dopóki nie odwetuje straty, a nawet dopóki za jedną głowę nie dostanie kilku.

22-go stycznia, puściłam się w towarzystwie trzech służących i sześciu wioślarzy Malajczyków, rzeką *Lupar* w podróż w głąb kraju, z zamiarem dotarcia aż do gór *Sekamil*. Tego samego dnia jeszcze, wjechaliśmy w terytoryum niepodległych Dajaków, pomiędzy plemiona, za najdziksze uchodzące. Co chwila wysiadałam i odwiedzałam osady ich, a wymieniając nazwisko Rajasa Brooke, które zna każde dziecko prawie, byłam jak najlepiej przyjmowaną przez tych amatorów głów ludzkich. Noce przepędzałam w ich chatach jaknajspokojniej, a w dzień dzieci i kobiety pomagały mi szukać owadów. Podróż ta za każdem uderzeniem wiosła stawała się coraz to bardziej zajmującą. Brzegi były coraz to wyższe, daleko ciągnęły się bogate plantacye ryżu, a za temi wznosiły się powabne wzgórza, po części przepysznemi drzewami porośnięte.

Okolice te przypominały mi podróż mą wewnątrz Brazylii, z tą tylko różnicą, że Borneo posiada więcej daleko rzek i strumyków, jak Brazylia. Cóż by to można z bogatego kraju tego (1) zrobić, gdyby był zamieszkały przez naród pracowity i spokojny! Niestety jednakże, kraj ten mało zaludniony i krajowce myślą więcej o wojnach i o zniszczeniu, a niżeli o pracy, klimat zaś odstręcza kolonistów białych.

Za pośrednictwem tłómacza zapytywałam Dajaków, czy wierzą w jakiego wielkiego ducha, czy czczą jakie bałwany i czy mają kapłanów. O ile mogłam zrozumieć, nie wierzą w nie i nie mają, ani bałwanów, ani kapłanów. Natomiast nie brak im Rajasów; szumny ten tytuł nosi każdy naczelnik, chociażby plemie jego składało się z kilkudziesięciu tylko familii.

26-go Stycznia już myślałam, że padnę ofiarą odwagi mojej. Siedziałam spokojnie w łodzi, gdy w tem spostrzegliśmy płynącą naprzeciw nam małą łódź, w której siedziało czterech Dajaków. Nie zatrzymując się wcale koło nas wolali, żebyśmy uciekali czemprędzej ponieważ sąsiednie plemie, o milę od miejsca, tego mieszkające, wybiera się na wojnę. Wiadomość ta jak najokropniej mnie zmartwiła. Przybyć tak blisko do gór Sekamil, u stóp których mieliśmy stanąć jeszcze tego samego dnia i być zmuszoną powracać tam zkąd przybyłam! Na szczęście tłomacz mój, odważny i rozsądny Malajczyk, uspokoił mnie i wioślarzy, zapewniając, że pomimo, iż Dayakowie mają zwyczaj zabijać wszystko co im w ręce wpadnie, będę jednakże szanować banderę Brookego. Nie daliśmy się więc zbić z drogi i zaledwieśmy uplynęli kilkaset kroków, usłyszeliśmy śpiewy wojenne i bębny. Dalej nieco ujrzeliśmy widowisko, które mogło najodważniejszych strachu nabawić. Blizko brzegu na małem pagórku, stało przeszło stu dzikich, uzbrojonych w dzidy, noże i małe puklerze. Skoro nas spostrzegli, zaczęli okropnie krzyczyć i dzidami grozić.

Zadrżałam, lecz nie było sposobu uciekać, odwaga tylko, mogła nas ocalić. Tłómacz nasz skoczył na brzeg i zaczął rozmawiać z naczelnikiem hordy w języku dayakskim. Można sobie wystawić jaki mnie strach ogarnął, gdy po chwili niezrozumiałej dla mnie rozmowy, dzicy puścili się pędem ku rzece, poskakiwali w łódki, i z największym pospiechem ku nam płynąć zaczęli. Pewna byłam, że ostatnia chwila dla mnie wybiła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

(1) Po wyspie *Madagaskar*, Borneo jest największą wyspą świata. Na ona 9373 mil kwadratowych powierzchni, ludność jej składa się z 950,000 Dayaków, 20,000 Malajczyków i 54.000 Chińczyków. Najcelniejszemi przedmiotami handlu wywozowego są: rotang (rodzaj trzciny), ryż orzechy kokosowe, sago i drzewo farbierskie.

wolą i wytrwaniem, połączy się uczucie religijne i miłosierdzie chrześciańskie.

Główną myślą, na której opiera się systemat pana Crafson, jest umniejszanie ostrości kary, w miarę dobrego postępowania więźniów i zbliżenia się kresu oznaczonego wyrokiem karnym. Ztąd wynika, że więzień po wytrzymaniu kary, nie jest rzucony w społeczeństwo, z którym zerwały się wszelkie jego stosunki, które mu nie ufa, niechce go użyć do pracy i odrzuca od siebie. W miejscu urodzenia dokąd go odsyłają, częstokroć nie zastaje nikogo z krewnych; dawni znajomi unikają od niego; gospodarze rolni, mniejsi czy więksi, chyba w ostatniej potrzebie, dla braku ludzi, wezmą go chwilowo do roboty. Czeladź rzemieślnicza nie chce z nim pracować. Cóż mu pozostaje? Oto musi dopuszczać się przestępstw i znowu na więzienie zasłużyć. Na taką drogę wprowadza go, oprócz niedostatku, zepsucie którem przesiąkł w towarzystwie zatwardziałych więźniów i ta nienawiść przeciw społeczności całej, którą się napoił w więzieniu. I dlatego to, wykazy statystyczne ogłoszone drukiem wskazują nam, że więcej jak trzecią część więźniów corocznie osądzoną na ciężkie kary, składają winowajcy, po raz drugi, trzeci, a może i czwarty, dopuszczający się występku.

Zdaje się, że systemat obmyślany przez pana Craffon, umiarkowany i zastosowany do okoliczności miejscowych, nie tyle skomplikowany, a przez to łatwiejszy do wykonania, wywarłby bardzo skuteczny wpływ na poprawę więźniów, zatamowałby źródło zepsucia i pomnożyłby liczbę rąk do pracy, na której brak tak się użalają.

WIADOMOŚCI O HANDLU ZBOŻOWYM.

Gdańsk, 3 sierpnia 1859. Cały tydzień był dżdżysty, a kilka razy mieliśmy silne ulewy, powietrze się nieco oziębiło i noce mamy chłodniejsze.

W targach angielskich największa stagnacya, a świeża krajowa pszenica dla lichego gatunku odchodziła od 2 do 3 Szyl. taniej. Dowozy były mierne w pszenicy, a żadne w mące. Żniwa w północnych częściach Anglji są na ukończeniu a w Szkocji już się zaczęły, lecz dla braku rąk zwolna postępują.

Kartofle są wszędzie dotknięte chorobą, najbardziej Irlandji gdzie z tego powodu ożywił się handel na kukurydzę.

W ogólności żniwa Angielskie w tym roku o 3 tygodni wcześniej jak zwykle wypadły. Targi zatem acz nędznem ziarnem są silniej zaopatrzone, co na położenie handlu nie pomyślny wpływ wywiera.

We Francyi handel zbożowy jest jakby w zawieszeniu. Zbiór ostatni jest nie obfity i pod względem gatunku wiele do życzenia zostawuje ale rezerwy zeszłoroczne z powodu nadzwyczaj silnych niepamiętnych upałów, niszczone są robactwem które nawet i do stodół zaczyna się wkradać, stąd gwałtowna potrzeba zrealizowania i nacisk na targi, a w następstwie osłabienie cen. W Hollandyi, Belgii i wszystkich morza Baltyckiego portach, na targach zbożowych nie było ruchu.

Spekulanci nie wchodzili w interessa, a obrót do potrzeb konsumcyi lub małego nader ogłędnego exportu ograniczony, był małoznacznym ceny podźwignąć nie zdolnym.

Na naszej giełdzie interessa były trudne i tylko zniżeniem ceny można było do interessu zachęcić. Dowozy pszenicy świeżej były znaczne a że z nią nikt na spichrze nie idzie, więc właściciele poddawali się zniżeniu.

Waga świeżego ziarna jest niezwyczajna, od 134 do 140, ale kolor ciemny prawie brunatny; z dawnych zapasów spichrzowych nic nie odchodzi bo obecnie ceny wielką przyniosłyby stratę. Z żytem także gorzej, i w ciągu tygodnia notujemy 12 do 18 guld. zniżenia, kontrakty na odstawę nie miały miejsca.

Sprzedano w ciągu tygodnia łasztów pszenicy 605, żyta 205, jęczmienia 50, owsa 15, rzepaku 50, grochu 20.

Płacono za łaszt pszenicy wagi hollend. od 128 do 131, guld. prusk. od 360 do 400, wagi polsk. od 241 do 247, od złp. 28 gr. 22 do złp. 31 gr. 27 za korzec.

Płacono za łaszt pszenicy wagi hollend. od 131/2 do 133, guld. prus. od 396 do 430, wagi polsk. od 248 do 250, od złp. 31 gr. 20 do złp. 34 gr. 13 za korzec.

Płacono za łaszt pszenicy świeżej wagi holl. od 133/4 do 136, guld. prusk. od 410 do 465, wagi polsk. od 251 do 256, od złp. 32 gr. 23 do złp. 37 gr. 6 za korzec.

Płacono za łaszt pszenicy świeżej wagi holl. od 136/7 do 139, guld. prusk. od 444 do 480, wagi polsk. od 257 do 261, od złp. 36 gr. 2 do złp. 39 gr, 14 za korzec.

Płacono za łaszt żyta wagi hollend. 130, guld. prusk. od 252 do 258, wagi polsk. 245, od złp. 20 gr. 5 do złp. 20 gr. 25 za korzec.

Płacono za łaszt jęczmienia wagi hollend. od 110 do 118, guld. prusk, od 240 do 270, wagi polsk. od 207 do 222, od złp. 19 gr. 7 do złp. 21 gr. 16 za korzec.

Płacono za łaszt owsa wagi hollend. od 78 do 80, guld. prusk. od 144 do 156, wagi polsk. od 147 do 150, od złp. 10 gr. 18 do złp. 12 gr. 18 za korzec.

Płacono za łaszt grochu wagi hollend.—guld. prusk. od 315 do 360, wagi polsk.—od złp. 25 gr. 10 do złp. 28 gr. 22 za korzec.

Spirytusu dowieziono beczek 700, beczka 35 garncy 18 tal., z beczką do 20 tal.

Węgle do komina 72 Szefle Pruskie tal. 12½.
„ płomienne do machin „ „ 17½.
Śledzie Norwegskie (szotty) 6⅙ tal.

Wciągu sierpnia wysłano z portu Gdańskiego do różnych krajów.

Pszenicy łasztów 1804, żyta 3437, jęczmienia 97, owsa 14, siemienia lnianego 249, rzepaku 788, grochu 165.

Pozostało na spichrzu po 1 września:

Pszenicy 2945, żyta 2387. jęczmienia 172, owsa 232, grochu 152, rzepaku 2257, siemienia lnianego 124.

Przez Toruń przebyło pszenicy łaszt. 700, żyta 164, rzepaku 30½, grochu 10, belek dębowych 301, sosnowych 7283, cukru na tranzito do Petersburga 1268 centnarów.

W drzewie następne sprzedarze miały miejsce:
belek sosnowych:
27′ dług. 1800 st. kubik. po 8 sr. gr.
32 1800 „ „ „ 7 „
24½ 12/13 300 „ „ „ 7 „
murłat:
28½ 10/10″ 800 „ „ „ 5⅚ s. g.
okrąglaków:
1000 39′ 12″ kopa „ 100 duk.
belek dębowych:
1100 19½ kubik 19 sr. gr.
900 „ 17½ „
sliprów:
1500 4⅔ „
klepek:
68 kop. kopa 47 tal.
Kursa zamian:
Londyn 199 do 199¼, Amsterdam 101⅞, Hamburg. 44¾.

Aleksander Makowski.

Rozmaitości.

Quebek, 1 Sierpnia. W żadnem kraju tak szybko ludność nie wzrasta jak w Kanadzie. Przed stu laty było 60,000 osadników Francuzkich, inni wychodźcy z tego narodu nie przybyli tam, od czasu jak Anglia panuje w tym kraju, a dziś jest przeszło milion. Ludzi po sto lat liczących nie mało napotkać można, Kanadyjczycy żenią się bardzo młodo, a po zgonie żon, prędko zawierają nowe związki. Rodzin mających po piętnaścioro dzieci jest bardzo wiele. a w każdej prawie wsi są dwie lub trzy rodziny, mające dwadzieścia do dwudziestu pięciu dzieci.

Wychowanie we Francyi tem się odróżnia, że jest skierowane do obranego przedmiotu. ma bardzo słabe wyobrażenie o innych rodzajach nauk i umiejętności. Szczególnie też jeografia jest u nich bardzo zaniedbana. Dumni i zarozumiali, nie dbają o to co się dzieje w innych krajach. Ileż to razy znajdowaliśmy w książkach francuzkich, przykłady grubej niewiadomości o naszych obyczajach, dziejach i t. d. W opisach rozmaitych szczegółów ostatniej kampanii, znajdujemy potwierdzenie tej rzeczy. I tak miasto, Genuę (Żę) a miasto francuzkie Agens (Ażę) brali za jedno; górę Cenis (Seni) pomięszali z górą Sinai, a gdy przeszli rzekę Ticino, rozumieli że są w Austryi i ich dowódzcy musieli im obszernie tłómaczyć, że co innego jest Austrya, a co innego posiadłości Austryackie we Włoszech.

Z tego powodu, dziennik *Patrie* przytaczając te pomyłki, wspomina z zaletą o piśmie peryodycznem wydawanym w Paryżu. pod opieką ministra oświecenia p. t. *Dziennik nauczycieli wiejskich.* Pismo to prawie nieznane w literackim świecie, liczy 30,000 prenumeratorów i obejmuje bardzo pożyteczne wiadomości. Zaleca także drugie pismo *Biblioteka wiejska.* *(Nord.)*

12-go Sierpnia przy rozpoczęciu robót mających na celu ozdobienie placu Vendome, zawieszono gierlandy z liści na gzymsach pałaców, plac ten otaczających. Natychmiast mocny ruch postrzeżono między jaskółkami, których gniazda znajdowały się pomiędzy rzeźbami gzymsów. Z razu uciekły, przestraszone latały tu i owdzie i nareście zebrały się w koło posągu Napoleona. Było ich przeszło tysiąc, krzyczały, piszczały, naradzały się z takim hałasem, jakby zgromadzenie deputowanych. Od razu za wspólną zgodą uderzyły na robotników, biły ich skrzydłami i dopiero uspokoiły się, aż ich mniemani nieprzyjaciele zleźli z drabin i zajęli się innemi pracami.

Odniósłszy to mniemane zwycięstwo wróciły do gniazd swoich. Wieczorem przekonawszy się, że im nie chcą krzywdy wyrządzić, wyleciały do ogrodu Tuilerie na zwyczajny połów owadów i powróciły nie zważając na cieślów i dekoratorów. Dnia 14-go podczas uroczystości wyglądały z gniazd i uważnie przypatrywały się przeciągającemu wojsku. Na chwilę przed burzą latały śmiało, tuż nad wojskiem i chwytały owady, nareście 17-go gdy robotnicy zdjęli gierlandy zawieszone na gzymsach, ani jedna jaskółka nie opuściła swego domku.

Wypadek ten jest nowym dowodem pojętności tych ptaków; które potrafią zrozumieć, że im człowiek szkodzić nie chce.

— We wsi Totesd w powiecie Hatszegskim w Siedmiogrodzie, chłop pewien uprawiając rolę znalazł złoty łańcuch rzymski, ważący dwa funty mennicze, za który zapłacono mu w cesarskim gabinecie starożytności w Wiedniu 1800 złr., to jest 1700 złr. za wartość złota, a 100 złr. naddatku za wyrób. Łańcuch ten służył za ozdobę konia. Niedaleko od miejsca gdzie ten łańcuch był znaleziony, są ruiny zamku Daków, Sarmicegetusa, zwanego później przez Rzymian Ulpia Trajana. *(Czas Kr.)*

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

Dnia 28 Sierpnia (9 Września) 1859 r.

		żądano		płacono	
Monety.		Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół imperyały Rossyjskie.		—	—	5	53
Dukaty holenderskie		—	—	—	—
Papiery.					
Obligi Skarb. za rs. (oprócz kup.		92	56	—	—
Bilety Skarbu Królest. Polskiego.		—	—	—	—
Listy Zastawne białe III. Okresu (prócz kuponu) za rs. 15.		14	75	—	—
Obligacye Cząstkowe na 500 zł.		—	—	—	—
oprócz kuponu)		—	—	—	—
Cert. Banku na Obl. Cz. lit. A.		—	—	—	—
na 300 zł.		—	—	—	—
Cert. Banku lit. B. na 200 zł.		—	—	—	—
bez proc.		—	—	—	—
Cert Banku na Obl. lit B. na 200		—	—	—	—
zł. procentowe		—	—	—	—
Dowody Kom. Cent. Likwid. na		—	—	—	—
100 zł.		—	—	—	—
Nowa Rossyjska pożyczka z roku		—	—	—	—
oprócz kuponu.		—	—	—	—
„ „ „ z r. 1855		—	—	—	—
Weksle.					
Berlin. . . . . . 100 Tal.	2 M.	102	60	102	30
„ . . . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk. . . . . 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„ . . . . . 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . 300 BMk.	2 M.	155	—	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St.	3 M.	6	87	—	—
Moskwa. . . . . 100 Rsr.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg. . . 100 Rsr.	1 M.	99	50	—	—
„ . . . 100 Rsr.	k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran.	2 M.	81	90	—	—
„ . . . . . . 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . 150 Zł. R.	2 M.	86	40	—	—
Wrocław . . . . . 100 Talar.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obl. Skarb. Rs. 1 k. 76⅔.
od Listów Zastawnych k. 12⅚.
od Nowej Rossyjskiej pożyczki Rs. — k.

TEATR WIELKI. Jutro: *Widowisko bezpłatne.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 29 Sierpnia (10 Września) 1859 r.—Starszy Cenzor, F. Sobieszczański.